Łódź, Środa, 18 marca 1931 r. Nr. 12 (47)

Republika Dzieci

Tygodniowy dodatek „Republiki"

Ilustrowane pismo
DLA DZIECI i MŁODZIEŻY
pod redakcją Jerzego Bilisa.

Marszałkowi...

Pamiętasz, Marszałku, ten dzień. Było to w styczniu 1886 roku — Czterdzieści pięć lat temu. —

Dwudziestu kilku studentów uniwersytetu charkowskiego zebrało się w małym, zacisznym pokoiku.

Było to w rocznicę powstania styczniowego.

Oczy wszystkich zwrócone były w Twoją stronę. —

— Ziuk będzie przemawiał — szeptano.

Wstałeś — dwadzieścia kilka par oczu wśrubowało się w Twą młodzieńczą postać, Marszałku. —

— „Moi koledzy! Było to tak niedawno... Wszyscy, jak tu jesteśmy, urodziliśmy się w parę lat po powstaniu. Mleko, któreśmy ssali z piersi naszych matek, miało pewno jeszcze posmak goryczy łez, wylewanych przez nie po śmierci mężów braci, — łez lanych za tych, co przykuci do kajdan jęczeli w kopalniach Nerczyńska. Ojcowie wielu z nas brali czynny udział w powstaniu. Znamy je z opowiadań naszych najbliższych, którzy powstanie widzieli. Ojcowie znów nasi tak samo mówili o swoich ojcach, którzy próbowali w trzydziestym roku zrzucić jarzmo moskiewskie. Tamci znów mówili, jak ja dziś, o swoich ojcach, którzy pod Kościuszką czynili ostatni wysiłek dla ratowania wolności Rzeczypospolitej. Widzicie więc, że to wszystko się zazębia, tak, że każde pokolenie jednako wspomina i czci czyn swoich ojców, że każde pokolenie dokonywało nowej próby.

A cóż o nas powiedzą nasze dzieci, które kiedyś mieć będziemy?"

Pamiętasz, Marszałku, ten dzień. Było to w styczniu 1886 roku. — Czterdzieści pięć lat temu. —

#

— „A cóż o nas powiedzą nasze dzieci?" — pytałeś.

Drżącemi ze wzruszenia rękoma przerzucasz, Marszałku, miljony pocztówek i listów od polskich dzieci. I znajdujesz w nich odpowiedź na pytanie, dręczące Cię przed wielu laty.

Rozrzewniają Cię te literki, pisane niewprawną ręką małego chłopczyny, czy małej dziewczynki: literki duże i małe, proste i pochyłe; literki — jak żołnierze — ustawione równiutko między dwiema linijkami, lekko narysowanemi ołówkami: literki — jak te dzieci — rozradowane, śmiejące się i tańczące, niewidzące w swem rozbawieniu surowej linjatury; literki, składające się na słowa, pełne miłości i czci. —

Rozrzewniają Cię, Marszałku, te słowa. —

I w najprostszem nawet powinszowaniu Jasia, czy Zosi, Stasia, czy Jadwisi, w powinszowaniu, które w trzech tylko słowach się zawiera — znajdujesz żywo bijące serca.

Może Ci milsze są nawet te proste słowa. —

Bo umiesz je czytać, Marszałku.

Wiesz, ile szczerego oddania kryje się w najprostszem właśnie słowie. Bo frazesy nie z serca płyną, bo frazesy są sztuką dorosłych, sztukę wyuczoną. —



Obserwowałem, Marszałku, małego chłopczyka, który kilka dni biedził się nad złożeniem najmilszego Ci powinszowania. Po radę do nikogo się nie zwracał, choć mu rad nie szczędzono. Wiedział o katorgach na Sybirze, znał Twe wysiłki i trudy, znał historję powstania. Legjonów, wiedział, co to Magdeburg. Podsuwano mu pompatyczne zdania. Odwracał się od nich z niesmakiem.

Bo to sztuczne było i zimne, choć górne. —

Chwycił wreszcie pióro — rozpłomieniony i szczęśliwy.

— „Kocham Cię, Marszałku, i winszuję" — napisał.

Napisał, co mu serce dyktowało, nie dorośli. Nie budował drapaczy słów, nie piętrzył ogromnych bloków-superlatywów. A z maleńkich i trwałych cegiełek uczucia stworzył imponujący gmach miłości.

—Kocham Cię, Marszałku, i winszuję!

JERZY BILIS.

Za co kochamy Marszałka Piłsudskiego...

I był już zmierzch zupełny i wszystko tonęło w mroku.

I tętno Jej zamarło i duch pracować przestał.

I wszystko trwało w tym mroku.

Błyskały iskry czasem, płynęła krew obficie, lały się bolesne łzy, i skargi, i łkania.

To płakał duch Ojczyzny naszej, zgmatwanej, steranej i zupełnie już — zdawałoby się — straconej.

Zwątpienie... Rozpacz...

Aż przyszedł dzień!

O, święty dniu!

Hej, trąbcie — trąby, dzwońcie — dzwony, ryczcie — działa i wieść cie światu dzień 6-go sierpnia, dzień 11-go listopada!

Błogosławiony bądź, dniu radosny, dniu świąteczny!

Po nocy ciemnej, bezgwiezdnej i chmurnej zajaśniał dzień, tysiącem słońc promienny.

*

Hej! Kto tam po tym szlaku promiennym jedzie?

Czyja to głowa w tej aureoli złotej tonie? Koń pod Nim rosły, nogi w strzemionach... To na koniu brygadjer w kurtce szarej.

Sto słońc w oczach Mu gore, lica radością płoną, a ręce wzniósł ku niebu i szepce:

— Dzięki Ci, Boże, dzięki!

I płynie On po drodze słonecznej

— Hej! Skądże to przybywasz? Z jakiej to krainy? Koń zda się strudzony wielce, a i Tyś zmachany niemało!

— Patrz na Jego czoło, wszystkiego się dowiesz. Wyczytasz, że wraca z boju, z krwawego pola, gdzie krew swą lał obficie, by pomścić znój i srogich nieszczęść wiele.

—A gdzieżeś Ty był, gdzie duch Twój był zanim na wojnę poszedłeś?"

Pytasz o to? W niewolim był. Na rękach i nogach pęta żelazne były. Lecz mimo to, jam przy was był. Jam z wami cierpiał, z wamim dzielił los wasz zły.

— A czego to źli ludzie od Ciebie Panie, chcieli?

— O! czego chcieli? Oni chcieli lot mych skrzydeł przyciąć. Gdym w ciemne noce, długie dnie pracować dla swych braci chciał...

— Lecz nie, nie! zamilknij już głosie niedoli tej. Ja nie chcę już ciebie w pamięci mieć.

Oschły już łzy, zamilkły jęki i skargi. Już kwitną kwiaty wolności naszej. Na ziemi naszej dzień, wiosna, a przyjdzie i lato.

Grzmijcie więc trąby, ryczcie więc działa i radujcie się serca polskie!

A niechaj każda dusza polska, polski łan, polska chata, polski bór, polski ptak zanuci pieśń chwalebną.

— Cześć, cześć Ci, Wodzu nasz!

Już pierzchła noc, nastąpił świt, zajaśniał dzień w wielkim blasku, i Tobie, Wodzu, Tobie splatamy wieniec wierności, podzięki...

A niechaj Ci, Wodzu nasz, pamiętne i nasze słowa skromne będą.

Szczęścia Ci życzą uczennice młode, szczęścia takiego, jakiegoś Ty tylko godzien. Szczęść Ci też Boże, Dziadku nasz, cześć Ci więc, cześć po stokroć cześć, i szczęść Boże!

„Niepodpisana."

Z pewiackiej doli.

Czas pierwszych ćwiczeń wśród
strzeleckich dołów!
Tu: leżąc w rowie, tam znowu:
„czuj duch"!
Marsz, marsz drużyno, choć nogi
jak ołów!
Baczność! — zwrot w prawo! —
lub odlicz do dwuch.

— — — — — — —

Czas pierwszych ćwiczeń z karabi-
nem w dłoni —
Te cztery kilo—pal z oślepłych kul!
Rozkaz! — do celu — baczność! —
w dwunastkę!
Hurra, hip hurra! — trafił w bez-
miar pól!

— — — — — — —

A kiedy nadszedł atak na bagnety,
Pewiacy pieczeń z gęsi chcieli jeść,
A gdy wymówki czyniły kobiety
Odkrzyknął pewiak: „Smaczne by-
ło, — cześć!"

WIKTOR.





Marszałka Piłsudskiego kocham zato, że wywiódł naród z niewoli. On pierwszy porwał za broń i pierwszy rzucił się w wir walki, by oswobodzić Ojczyznę. Kocham go zato, że poprowadził naród w bój o życie, o jasność doli, o wolność ducha. Zato, że nauczył serca polskie, pogrążone w smutku i bezczynności, wierzyć w zwycięstwo Zato, że słabe ręce polskie nauczył niszczyć i burzyć kajdany niewoli. Kocham Go zato, że dowiódł światu, że myśl odzyskania Ojczyzny nie wygasła w sercach Polaków Za trud Jego, za mozoły, za blizny i zato wszystko, co niósł w darze Ojczyźnie swojej. Zato, że mamy dziś szkoły polskie, w których uczymy się miłości kraju swego, w których słyszymy mowę swoją; za szkoły, które wychowują dzielnych i uczciwych obywateli.

„WISIENKA".

Nasz kalendarzyk naukowy.

Czy wiecie, że...

17 marca 1921 r. Sejm polski uchwalił Konstytucję.

19 marca są imieniny Pierwszego Marszałka Rzplitej, Józefa Piłsudskiego.

19 marca 1887 r. zmarł *Józef Kraszewski*, znakomity pisarz historyczny (autor „Starej Baśni"). Kraszewski urodził się w Warszawie w r. 1812. Miał głębokie zamiłowanie do sztuk plastycznych, zajmował się historja sztuki, estetyką, a także malował dla przyjemności, lub rytował w miedzi. Pozostawił ilustracje do swych powieści niektórych, wielką ilość studjów pejzażowych, oraz skończonych obrazów. W twierdzy Magdeburskiej wykonał 65 akwarel ze swych włoskich studjów. Umarł w San Remo w r. 1887. Pochowany na Skałce w Krakowie.

21 marca 1685 r. w Eisenbach urodził się *Jan Sebastian Bach*, znakomity kompozytor niemiecki. Ojciec jego, Jan Ambroży, był nadwornym muzykiem w Eisenbach. W 10 roku życia Sebastjan utracił ojca i przeniósł się do starszego brata, organisty w pobliżu Gotha, gdzie nabył pierwszych gruntownych zasad gry fortepianowej. Wkrótce obznajmił się z utworami najcelniejszych ówczesnych kompozytorów, praco-

M. ZABOJECKA

Książka.

Przed paru dniami, kiedy w szafce bibljotecznej szukałam potrzebnej mi książki, zsunęły się z półki i upadły na ziemię jakieś wystrzępione, zmięte, prawie luźne kartki. Przytrzymywała je jeszcze ostatkiem sił dobrotliwa nitka, lecz znać było, że naderwie się w niej coś z nadmiernego wytężenia, że skończy swój mizerny, niciany żywot. Cała jej postać wyrażała bolesne skrzywienie. Aż żal było patrzeć na nią, tak bardzo zdawała się cierpieć. Gdy schyliłam się, aby rozsypane kartki zebrać i podnieść, usłyszałam głos nitki:

— Cóż się stanie z temi biednemi kartkami teraz, gdy odchodzę, gdy pozostawić je muszę własnej ich doli? Zaprawdę, sieroca to dola, boć w tobie nie znalazły żadnej opieki!

Szepcząc te słowa słusznego wyrzutu, nitka drgnęła z bólu, owinęła się o mój palec i skonała. Pozostały mi w rękach kartki-sieroty, kartki, z których nagle każda zapłakała w samotności swojej i opuszczeniu. Od urodzenia bowiem znaczyło im się życie piękne: mocno ze sobą spojone, starannie okładką papierową osłonięte, tworzyły nie byle jaką książkę. Tworzyły książkę o Łukasińskim [1]). Opowiadały bezprzykładne jego dzieje, niosły wszystkie razem brzemię jego osobistego nieszczęścia i nieszczęścia jeszcze większego, dla którego on, Łukasiński dźwigał swój los. Znaczyło im się życie piękne, bo niosąc ów niepojęty ciężar klęsk, poniosły jednocześnie w świat wiarę niezłomną, nadzieję lepszych czasów, naukę o konieczności wytrwania. Niosły te kartki wszystkie razem moc jakąś, która wielu ludziom pomagała żyć w prawdzie, i same żyły tą mocą. Znaczyło im się życie piękne, a oto z mojej winy znalazły się w poniewierce.

Wstyd mnie wziął i żal. Żal pięknej książki, — wstyd, że słaba nitka bardziej i czulej pamiętała o swych nieszczęsnych kartkach, niż ja, którą przyszły pouczyć i pocieszyć. Sama na sobie doświadczyłam, jak brzydko zawstydzonym czuje się człowiek, który okazał się niewdzięcznym.

Prawda, że ta książka o Łukasińskim przeszła przez wiele rąk, posyłana była pocztą w dalekie strony i odbywała daleką, powrotną drogę. Lecz nie usprawiedliwia to poniewierki, w jakiej się znalazła. Książki nudzą się, gdy bezczynne stoją w szafach, smutnieją, starzeją się. Przeznaczone dla ludzi z miłości do ludzi pisane, lubią, aby dotykały się ich ręce ludzkie, cieszą się, gdy jak największa mnogość ludzi szuka u nich prawdy i utajonego w nich piękna.

Niech nikt nie myśli, że książka „uchowa się", gdy ukryta jest zazdrośnie w szafie bibljotecznej. Książka jest tworem czynnym, potrzebuje ruchu i działania. Wtedy właśnie, gdy z rąk wędruje do rąk, gdy największą ilość oczu ludzkich cieszy swojem istnieniem, gdy życiem swojem wewnętrznem, wszystkiem, co ma w sobie, pobudza i wyzwala nowe myśli i stwarza nowe książki, czuje się najlepiej. Wtedy po wiekach nawet zachowuje młodość swoją w czynach i dziełach, które się z niej zrodziły. Książka jest nieszczęśliwa, gdy zamyka się ją na cztery spusty, nie pozwalając jej wyjść na świat boży. Jest może nawet wtedy bardziej nieszczęśliwa, niż kiedy, przez ludzkie zaniedbanie rozsypią się jej kartki. W tym bowiem smutnym wypadku na pociechę powiedzieć sobie może przynajmniej: „trochę jednak ludziom posłużyłam!"

Niech tedy nikt nie myśli, że aby książkę przy życiu utrzymać, trzeba ją koniecznie skryć i nie pożyczyć nikomu. Trzeba tylko szanować ją i dbać o nią. Gdyby książka o Łukasińskim była otrzymała odrazu oprawę, jak się należy, nie byłyby jej zaszkodziły odbyte podróże. Lecz właśnie, ze wstydem wyznaję, nie szanowałam jej, zaniedbałam ją. Książka potrzebuje oprawy, jak taternik — mocnych butów. Bez niej pokaleczy, porani się, a czasem zedrze się na nic i już w świat pójść nie zdoła.

Trzeba więc książkę szanować i dać jej to, czego potrzebuje.

Oprawy książka potrzebuje, aby fizycznie móc przetrwać trudy życia swego. By jednak żyć i spełniać radośnie powołanie swoje, potrzebuje miłości. Książka niekochana z rozpaczy umiera. Czuje krzywdę swoją, nie może jej przeżyć.

Bo i jakże? Z miłości do człowieka pisał ją człowiek. Złożył w nią całą swoją o świecie wiedzę, począwszy od tajemniczych znaków, które nazywamy alfabetem, a które są pierwszym oknem na cud życia, skończywszy na poznaniu najśmielszem i najgłębszem. Z troski, aby człowiek żył lepiej, niż żyje; aby nie męczył się, nie chorował, aby pracować nie musiał ponad moc; aby nauczył się walczyć z przeciwnościami losu; aby poznał, dlaczego narody inne są szczęśliwsze i na czem polega szczęście człowieka i narodu; aby rozejrzał się wkoło siebie i ujrzał, ile wokoło rozsianego jest piękna; aby się do życia uśmiechał, jakkolwiek ciężkie jest nieraz i srogie: — z tej przecudnej ludzkiej troski o człowieka powstaje książka. Nieznana podchodzi ku nieznajomemu i powiada mu: „Jest człowiek, który cię kocha. Przysyła ci przeze mnie myśl swoją o tobie i pozdrowienie. Dam ci wszystko, co posiadam. Pokażę ci światy nowe. Mówił mi o tobie ów człowiek, który cię kocha: odsłonię ci wszystko, co mi powierzył. Kazał mi być przyjacielem twoim, będę ci przyjacielem!"

Tak mówi książka do czytelnika. I dotrzymuje, co przyrzekła. Nie masz lepszego nad nią przyjaciela. Poucza, radzi, pociesza, rozwesela, mówi w porę i milczy w porę, daje zachętę, podnieca i nawet łzę współczucia smutnemu.

Jakże nie kochać takiego przyjaciela? A wszystko, czego w zamian za tyle dobrodziejstw pragnie książka, jest — trochę miłości.

[1]) Książka S. Askenazego — Łukasiński — podaje dzieje pierwszych usiłowań polskich dla odzyskania wolności, spisek Łukasińskiego w 1821—1824 r.

---

wał bowiem niezmiernie — grał we dnie i w nocy. Po śmierci brata uczęszczał do gimnajum w Lüneburgu, gdzie ciągle zajmował się muzyką i kilka razy dlatego tylko odbył podróż do Hamburga, aby tam słyszeć sławnego wtedy organistę Reineken. Mając lat 18 został nadwornym muzykiem w Weimarze, a następnego roku organistą w Arnstadt. W roku 1723 Bach mianowany był dyrektorem muzyki przy szkole Tomasza w Lipsku, gdzie też 28 lipca 1750 r. umarł. Staraniem Feliksa Mendelssohna - Bartholdy wystawiono Bachowi pomnik na placu przed ową szkołą Tomasza.

22 marca 1832 r. zmarł wieszcz niemiecki, *Goethe*, autor „Fausta".

24 marca 1844 r. zmarł wielki rzeźbiarz duński, *Thorwaldsen*, który dla Polski wykonał pomnik Mikołaja Kopernika i pomnik ks. Józefa Poniatowskiego. Oba te pomniki stoją w Warszawie.

Przygody Jerzego i Henryka.

(Dalszy ciąg).

6)

— No i cóż? — zapytał Henryk, śledząc ruchy przyjaciela.

— Próżna praca, mój drogi! Nie mogę postąpić ani kroku dalej.

— Ha, to trudno. Złaź więc!

— Właśnie myślę o tem. Musimy szukać dalej!

Okazało się jednak, że zejść daleko było trudniej, niż wejść na skałę. Chłopiec, zmęczony poprzedniem wspinaniem się, parę razy omal nie spadł na dół, wreszcie rzekł zmartwiony do swego towarzysza.

— Oj, mój Henryku, zejść nie mogę!

— Żartujesz!

— Bynajmniej! — odpowiedział Jerzy. — Zmęczony jestem bardzo, a przytem urwał mi się pod nogą jeden stopień, a drugiego nie mogę dosięgnąć.

— Poczekaj, ja ci pomogę!

— Niemożliwe, mój drogi, bo nie zmieścimy się na jednym stopniu. Co tu robić!

Położenie Jerzego było tak niewygodne, że Henryk, mimo słów przyjaciela, chciał mu pospieszyć z pomocą, gdy nagle na skale, ponad głową Jerzego, ujrzał stojącego człowieka i zaraz pokazał go palcem towarzyszowi.

Nieznajomy przyglądał się chłopcom czas jakiś, potem zawołał coś w niezrozumiałym dla nich języku.

— Nie rozumiemy! — krzyknął Henryk.

— Ach, to wy Francuzi! — odezwał się nieznajomy, okropnie przekręcając wyrazy francuskie. — Zaczekaj! — zawołał do Jerzego, widząc, że usiłuje spuścić się na ziemię.

Odszedł i w parę minut potem wrócił, niosąc wielki kawał mocnego sznura. Spuścił go ze skały, na której stał.

— No, teraz spuść się na dół! — rzekł do Jerzego.

— Ależ my, przeciwnie, chcielibyśmy dostać się na górę! — zawołał Henryk.

— Wiem, wiem! Ale najprzód trzeba zejść, a potem wejść!

Jerzy zeszedł szczęśliwie i w ślad za nim nieznajomy, z fuzją, przewieszoną na ramieniu i drugim kawałem sznura, okręconym wkoło pasa.

Człowiek ten mógł mieć lat około czterdziestu i po ciemnej cerze i ubiorze łatwo w nim można było poznać Indusa. Strój jego składał się z dwuch długich kawałów białej bawełnianej materji, z których jeden okręcony koło bioder, spadał do kolan, drugi zaś otaczał głowę i pokrywał ramiona. Nosił wąsy, lecz broda i głowa były ogolone, prócz długiego kosmyka, spadającego mu z czubka głowy aż na plecy. Kolczyki, bransolety i naszyjnik dopełniały ubrania.

Długo ten Indus przypatrywał się chłopcom, potem rzekł, biorąc ich za ręce.

— Chodźcie teraz ze mną, a potem pójdziemy na górę!

Indus poprowadził ich na to miejsce, gdzie przepędzili noc, wbił w ziemię mocny kołek, przymocował do niego drugi powróz, spuścił się po nim w dolinę, przywiązał zabitego tygrysa, następnie wrócił znowu na skałę i wciągnął tygrysa za sobą.

Dostawszy się tam, linę odczepił pochwycił ją w zęby i po poprzednim sznurze wspiął się na szczyt sąsiedni. Za jego przykładem poszli obaj chłopcy, zabrawszy przedtem z łódki balonu busolę. Tygrysa wciągnięto na samym końcu.

— Jeśli jesteście głodni, to możecie to zjeść — odezwał się Indus, wskazując na pozostawione tam zapasy żywności, składające się z chleba, kawałka ciasta z mąki ryżowej, jakiegoś dosyć tęgiego napoju z soku palmowego. — Ja nazywam się Ricznur, a wy?

Przyjaciele wymieli swoje imiona.

— Jerzy! — zawołał Ricznur żywo. — Miałem we Francji pana, Jerzego, bardzo dobrego, bardzo ludzkiego pana.

— Więc mieszkałeś we Francji? — zapytał Henryk.

— Przez dwanaście księżyców. Tam właśnie nauczyłem się mówić po waszemu. Ale ja tam strasznie się nudziłem. Ja kocham swoje Indje, swoje góry i polowania.

Usiadł przy tygrysie i nożem zaczął zdejmować zeń skórę.

— Więc teraz jesteśmy w Indjach? — zapytał Henryk, zwracając się do Ricznura.

— Tak, w Indjach — odparł tenże — a te góry dodał, przesuwając ręką od wschodu na zachód — to Himalaje.

Jerzy i Henryk zwrócili oczy w kierunku, wskazywanym przez Indusa. Wszędzie, gdzie tylko wzrokiem sięgnąć mogli, widzieli pasmo gór, wybiegających szczytami aż poza obłoki, na stokach zaś ich coraz odmienne spotykali widoki: tu lasy, tam nagie skały, przecięte pieniącym się potokiem, na północnej stronie grunt był jałowy i zaledwie gdzieniegdzie rosły na nim nędzne, chorowite krzaki.

Kiedy już chłopcy spożyli zaofiarowany im posiłek, Indus zawołał:

— No, a teraz chodźmy!

Chłopcy, pokrzepieni na duchu i na ciele, raźno zdążali za swoim przewodnikiem. Nareszcie mała gromadka doszła do przepaści, na dnie której toczył się z hukiem zapieniony potok.

Jerzy i Henryk napróżno szukali wzrokiem, czy gdzie w dali nie ujrzą mostu, rzuconego nad przepaścią.

Wąwóz ciągnął się bardzo daleko i jednym brzegiem dotykał płaszczyzny, drugim pysznego lasu, jaki tylko w Indjach spotkać można.

Ricznur zatrzymał się i rzekł spokojnie:

— Oto przejście!

Przyjaciele spojrzeli ze zdziwieniem i przestrachem. Ów most — była to poprostu na dwie stopy szeroka deska, oparta końcami o brzegi przepaści. Mimowoli spojrzeli w dół. Był to wąwóz ciasny, głęboki, o ścianach stromych, najeżonych ostremi wyskokami skał; oko gubiło się w głębiach otchłani i słychać było głuchy szum toczącego się na dnie potoku. Obydwaj cofnęli się mimowoli.

— Niema innego przejścia, tylko to jedno! — rzekł Ricznur. — Patrzcie tylko, jak trzeba przechodzić!

Spokojnym i pewnym krokiem doszedł do środka ruchomej i uginającej się pod nim deski, a potem wrócił do swoich towarzyszy.

— Zdejmcie wy to — rzekł, wskazując na obuwie — i idźcie śmiało. Tylko trzeba patrzeć nie na dół, ale na przeciwny koniec „sangi“. (Tak Indusi nazywają tego rodzaju mostki).

— Czy ty pójdziesz pierwszy? — zapytał Henryk przyjaciela.

— Nie, idź ty naprzód! — odrzekł Jerzy, cofając się.

Henryk wstąpił na deskę i posuwał się po niej wolno i uważnie, sztywny, wyprostowany, jak posąg. Dopiero, znalazłszy się o jakieś trzy łokcie od przeciwnego brzegu, jednym skokiem rzucił się w rozpostarte ku niemu ramiona Ricznura.

— Śmiało, Jerzy! — zawołał, chcąc ośmielić towarzysza. — To nie tak trudno, jak się zdawało!

Jerzy stał sam po jednej stronie kładki. Był blady. Szczęki drżały mu tak, że nie mógł wydobyć z siebie ani słowa.

— Henryku! — rzekł wreszcie drżącym głosem, przez zaciśnięte zęby. — Henryku! Ja nie przejdę.

— Przejdziesz, Jerzy! Wszak musisz przejść. Naprawdę niema się czego bać. Przekonasz się! Tylko śmiało!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Thomas Alva Edison.

(Nad. JAŚ MURKES).

Na małej stacji w Stanach Zjednoczonych ludzie czekali na pociąg, który zaraz miał nadejść. Zapuszczali niecierpliwie wzrok w dal w nadziei zobaczenia go. Minął termin nadejścia pociągu. Zawiadowca stacji zarzucany był pytaniami.

—Tak, rzeczywiście, spóźnił się; nie mogę jednak połączyć się z następną stacją, ponieważ linja jest zajęta — odpowiadał.

Wtem ktoś z tłumu zawołał.

— O! Patrzcie, idzie!

Pociąg wjechał na stację. Wszyscy spiesznie wsiedli, nikt natomiast nie wysiadł prócz jednego chłopca, którego niewidzialna jakaś reka wyrzuciła z wagonu. Za chłopcem posypały się jego książki, papiery, butle, druty itp.

Właściciel oberży „Pod złotym wołem" pomyślał, że to nie gość do jego zajazdu i wrócił do domu. Stacja opustoszała. Został jedynie ów chłopiec pomiędzy swemi rupieciami. Siedział długo — głęboko zamyślony. Nagle ujrzał małego chłopczyka, który szedł po torze, po chwili siadł na szynie i począł się bawić. Nasz mały wędrowiec wstał, chcąc dziecko odprowadzić do domu, gdy nagle usłyszał krzyk kobiecy. Obejrzał się. Ujrzał pędzący pociąg pośpieszny. Bez namysłu skoczył do dziecka, porwał je i skoczył z nasypu. Byli uratowani!

Maszynista w owej krytycznej chwili wprawił w ruch wszystkie hamulce i przymknął oczy. A kiedy je otworzył, zawołał:

— Dzielny chłopiec!

Pociąg przejechał stacyjkę, nie zatrzymując się.

Do zawiadowcy stacji podbiegła kobieta, której krzyk słyszał mały wybawca:

— Patrz, Jerzy! Gdyby nie ten chłopiec, nie mielibyśmy syna. — I opowiedziała mężowi o wypadku.

— Któż cię tu zesłał? — spytał zawiadowca.

— Norman Cross wyrzucił mnie ze swego wagonu.

— Aha, wiem! Ty jesteś Thomas Alva Edison!.

— Tak! — odparł chłopiec.

— Opowiedz, jak to było. Słucham.

— Naprzód sprzedawałem gazety, a następnie kupiłem czcionki i prasę, no — i zacząłem drukować gazetę „Great Trunk Herald". Zarobiwszy trochę na gazecie, kupiłem książki i przyrządy i robiłem doświadczenia. Podczas nich o mało nie spaliłem wagonu, ale pożar w zarodku ugasiliśmy. Cross więc mnie wyrzucił...

— Na moje szczęście — dokończył zawiadowca. — A teraz chodź do nas i zabierz swe rupiecie!

— Strach pomyśleć, coby to było, gdyby nie Tom. — mówiła żona zawiadowcy.

A mały synek, cudem uratowany, powtarzał ze śmiechem:

— Stlach! Stlach!

— Co zamierzasz teraz robić?

— Nie wiem — odparł Tom.

— To zostań u nas kilka dni. Odeślemy cię, dokąd zechcesz i ułatwimy podróż.

Tomasz pomagał tymczasem zawiadowcy w pracy i pierwszą rzeczą, którą się zainteresował i z którą się zapoznał — był telegraf.

***

Tak wchodził w życie Thomas Alva Edison. Jednym z pierwszych jego wynalazków był aparat, pozwalający przesłać kilka depesz na jednym drucie, a w szybkim czasie wynalazł aparat, który przesyłał 3500 słów na minutę.

Przed 52 laty wynalazł Edison lampkę elektryczną z pręcikami węglowemi. W końcu października 1879 r. przedstawił Edison publiczności w t. zw. Menlo Parku — żarówkę. Puścił tedy wynalazca silny prąd: światło wzbudziło zachwyt W grudniu tegoż roku pewien dziennikarz umieścił w gazecie „New York Herald" notatkę o wynalazku Edisona i o świetle, które powstaje z prądu elektrycznego. Opis ten jednak wzbudził niedowierzanie i gazetę tę przestano kupować, jako niepoważną. Artykuł był jednak prawdziwy. W r. 1880 Edison jeszcze raz zaprezentował swą żarówkę, bez której nie potrafilibyśmy dziś się obejść. Zarejestrowanych wynalazków Edisona jest — 900! Naprzykład: fonograf, gramofon, kinetofon itd. Słusznie więc można go nazwać, „czarodziejem z Menlo Parku".

Edison liczy dziś 84 lata i jest trochę głuchy. W jego laboratorjum pracuje cały zastęp inżynierów. Edison bowiem wierzy, że choć wysiłek jednego człowieka może wiele dokonać (jego życie jest najlepszym dowodem) — to jednak praca harmonijna kilku ludzi może wydać o wiele lepsze rezultaty.

Zwiastun.

A na mojej słonecznej ulicy,
A na mojej, i twojej, i naszej, —
Dziobią wróble ziarenko pszenicy,
Dziobią wróble ziarenko kaszy.

Dziobią, dziobią i coś tam świergocą
Na przekorę uśpionemu miastu —
Oto przybył księżycową nocą
Wspaniałości i zieleni zwiastun!

Stary wróbel, Cięciorek, go poznał,
Jak coś szeptał w serduszka
okiennic,
Jak pierzchała dal głucha i mroźna,
Zapach wiosny szedł śladem z podsieni.

Ktoś go widział u skraju rogatek,
Na krzyżakach i wylotach ulic,
Do chat wchodził i wychodził
z chatek,
Małe dzieci całował i tulił.

Potem na wieś szedł z wiatrem pogadać,
Białe lasy obudzić z zadumy,
A moc jego — serdeczna, choć
władna,
Chorągwiane ścieliła poszumy.

Rozpiął poły skrzydełek motylich;
Zaszumiało muzyką łopotań —
Na zmarzniętych stawiskach, wśród
bylin,
Szedł otwierać gardziołka świergotań.

Potem zorzą ciemnicę przepalił,
Łachman zimy rozwiesił na zrębach
Wielki Poseł i Zwiastun Wesela —
Mały słowik, skowronek, czy ziębal.

WIKTOR.



Żarciki.

(Nad. Albinek Rumiński).

TEŻ POWÓD.

— Dlaczego panienkę wyrzucili z poprzedniej posady?

— Bo nie umyłam dzieci.

Dzieci: Mamusiu! Przyjmij ją, przyjmij!

ZAGAPIŁ SIĘ.

Mały Wojtuś, jadąc tramwajem, zagapił się i zapomniał o nosku. Zauważyła to jedna pani i pyta:

— Czy masz chusteczkę do nosa, mały?

— Mam! Ale jej nikomu nie pożyczam, — odpowiada Wojtuś prosto z mostu.

NASZE LISTY.

Reginka Mędrzycka. No, dobrze, dobrze! Przyślij fotografię niepodpisaną, ale już ją przyślij.

Edzia Mularzówna. Konkurs na winietę tytułową trwa jeszcze. Dostajemy dużo bardzo ładnych projektów. Czy miło mi korespondować z Tobą i Twojemi koleżankami? O, bardzo.

„Ulubienica kwiatów". Rozwiązania dobre. — Przypuszczałaś, że nie chcę Ci odpowiedzieć na list? Na jakiej podstawie tak myślałaś? Zawsze chętnie odpisuję wszystkim. Co do nagrody — jestem tu bezsilny — los tu panem — muszę przecież być sprawiedliwy.

Lutek N. Dziękuję za miły liścik. Jeżeli Lutek się postara to nos nie będzie się więcej wydłużał! Rozumiemy się, prawda?

Różyczka Hamerówna i Belunia Wajnberżanka. Wierszyk już nieaktualny i słaby „Łobuz Łódzki". Prenumeratę gazetki załatwia się w administracji, a nie u mnie. Niegniewam się, że piszesz rzadko, choć wolałbym, byś pisała jaknajczęściej.

Lusia Kornanówna. Wierszyk spóźniony. Otrzymaliśmy już na ten temat pełną tekę prac.

Miniusia Zelig. Jeżeli Twoje opowiadanie — dobre, to przyślij. Może i będzie z niego pociecha.

Debora Rutkowska. A to co znowu? Zaczynamy kręcić noskiem? Żadnych pretensyj nie miałem i nie mam. Z okazji Twojego święta — składam najlepsze życzenia.

Bronia i Fredzia Brandówna. Z miłą chęcią zaczynam z Wami korespondencję. Może napiszecie na początek dłuższy liścik?

„Historyczka". Odwiedzić mnie będziesz mogła dopiero wtedy, gdy będą przyjęcia w redakcji. Możemy jednak poznać się i polubieć przez listy. Tylko, że,, muszą być pisane atramentem!

Salusia Golheinerówna. Nie wydrukowałem Twojego rebusika? A pamiętasz, że mówiłem, by rozrywek jeszcze nie przysyłać?

„Dzięcię Wschodu". Bardzo się cieszę, że poranek się udał. Ciekawe jakie było przedstawienie i jaką rolę Ty miałaś?

Dora Lubińska. Gdybym otrzymał jakieś listy, to przecież odpowiedziałbym na nie. Zaszło więc nieporozumienie. To wca le nie dowodzi jednak, że musimy się na siebie nawzajem gniewać!

Aneczka i Estusia Elbaumówne. Tak, koniecznie trzeba przysyłać wszystkie rozwiązania — o ile chcecie brać udział w losowaniu. Trochę wysiłku myśli — i będzie dobrze.

„Dzikuska". A więc jednak Minia miała rację, twierdząc, że szarady i logogryfy — to miła rozrywka. Z Twojego listu widzę, że miłe z Was dziewczynki, chociaż tak bardzo różnicie się od siebie. Napisz jeszcze.

Helenka Jerozolimska. Jak się udał wieczorek? Orkiestra była dobra? A strój krakowianki? Przypuszczam, że bawiłaś się dobrze. — Czy i teraz są u Was w szkole listy: czarna i złota? A ty na której figurujesz?

B. Hubermanówna. Z opowiadania nie skorzystamy, bo nie nadaje się do druku, a obrazek śmieszny — bo tak go narysowałaś. Czy naprawdę tak bardzo Cię ostatnia odpowiedź zasmuciła?

„Złota Iskierka". Nie martw się, odpowiedzi będą. Szkoda oczek! „Pamiętnik lalki" — bardzo słaby. Tytułu gazetki nie mamy zamiaru zmieniać.

Kazimierz Michałowicz. Trzeba mieć większość rozwiązań.

Sala Berkowiczówna. O Twojem przyrzeczeniu będę pamiętał. Czy i co wygrasz, jako nagrodę — nie wiem, bo to nie zależy ode mnie. Gdyby to było w mojej mocy — oho!

Frania Chęcińska. Takiego miałaś „boja" przed napisaniem listu? Przecież wiesz, że chętnie czytam Wasze listy i miło mi na nie odpowiadać. Pisz śmiało.

T. Zajdówna. Pytasz, dlaczego taki długi zastój w przysyłaniu rozrywek. Otóż dlatego, że mam ich ogromny zapas. Przecież miałyby pretensję — zupełnie słuszną — dzieci, którym kiedyś odpisywałem, że rozrywki dobre i umieszczę je. Jakże więc wyrzucić wszystko i wyrządzić tyle przykrości?

Fred Zajbert. Do kalendarzyka naukowego nie można nic nadsyłać, natomiast odpowiedzi na ankiety miłe są widziane. Napisz mi o sobie i o Waszej szkole.

Lila Jakubowiczówna. Ogromnie mi przykro, że w wiadomej Ci sprawie nie mogę udzielić rady — bo już byłoby spóźniona. Ale to Twoja wina. Piszesz list 3.III, a chcesz mieć odpowiedź najpóźniej,. następnego dnia. Czyż to możliwe? Napisz mi, jak załatwiłyście tę sprawę i czy wieczorek się udał. Żarcik dobry, wydrukujemy.

Grześ Szmuszkowicz. Wcale nie wiedziałem, że koresponduję z taką ważną personą, jak członek, zarządu koła przyrodniczego! — Na przyjęcie i ja czekam niecierpliwie. Za całusy dziękuję siostrzyczce i Tobie, i całuję Was nawzajem.

F. Fuksówna i Al. Szereszewska. Zgoda, przysłane prace będę drukował, o ile będą się do tego nadawać, pod pseudonimem. Pierwszy „utwór" jednak nawet nie podpisany nie może ukazać się w gazetce.

Marysia Pikówna. Bardzo się cieszę, że przysyłasz wyłącznie samodzielne rozwiązania. Nowych rozrywek nie przysyłaj jeszcze.

Minia Łukinówna. Zdaje się, że Minia teraz rzadziej do mnie pisuje, dlaczego? Pogniewałaś się? Pozdrawiam Ciebie i Dadzika.

Lutka Porensztajnówna. Z ciekawością przeczytam Twą korespondencję z rodaczkami we Francji. Ofiary można zawsze składać w znaczkach pocztowych.

Polusia Olsztajnówna. Nagana jest przykra, to prawda, ale zato pochwała — gdy się poprawisz — będzie miła!

J. Gliksmanówna. Powiedz siostrzyczce, że będzie moją miłą korespondentką. Niech napisze. Jak udała się wzorowa lekcja niemieckiego?

„Odważna Warszawianka". Jest Ci „nieco lepiej"? Co to znaczy? Czy byłaś chora?

„Jan Kepura". To pięknie, że tyle dokładasz starań, by być dobrym uczniem. A dlaczego Wasza klasa nie lubi łaciny? Napisz jeszcze do mnie.

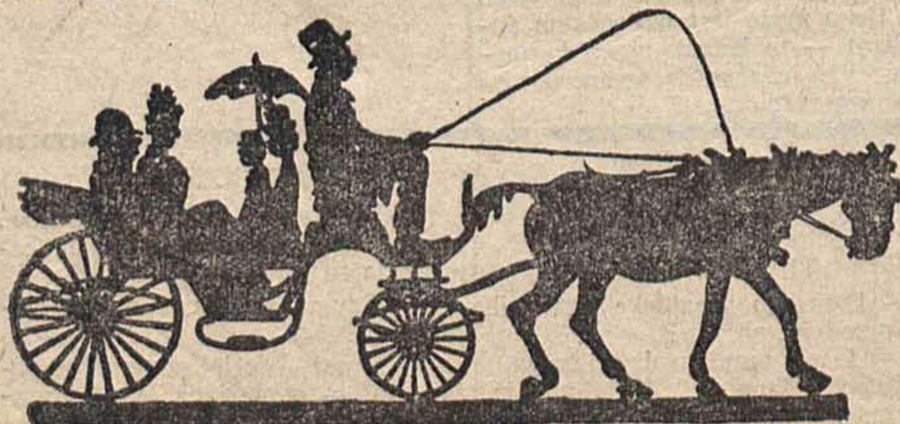
Minia Markusówna. Co znowu za dąsy ze strony Beli? Nie rozumiem, o co jej chodzi. Może mi jaśniej napiszesz?

M. Białkówna. No — widzisz — doczekałaś się odpowiedzi. Cierpliwość — to piękna cecha.

Andzia Rozentalówna. Pierwszy liścik — trochę nieporządny i brudnawy, ale zato drugi będzie pewnie inny?

Hela Rozenthalówna. Słusznie mówisz, że praca może być przyjemnością. Mamusi podziękuj za pamięć.

Dorka D. Witam nową korespondentkę. Chciałbym, żebyś coś więcej napisała mi o sobie.



Felusia Borensztajnówna. Dziękuję za liścik „Słoneczko". Opowiadania niedobre. Listy bez rozwiązania rozrywek można — naturalnie — nadsyłać. Mamusi dziękuję za pozdrowienia.

Felicja Friedówna. Życzenie spełnione: figurujesz już w „Rep. Dz." Pisz wyraźniej.

Adela Lidówna. Miło mi rozpocząć wymianę listów z Tobą. To koleżanki namówiły Cię do pisania?

Hania Działowska. Wierszyk kulawy. Myślę, że lepiej pisać prozą.

Mela N. Chciałaś pogniewać się ze mną? A dlaczego?

„Krakowianka. Przykro Ci, że nie piszesz do mnie listów, a przecież tak łatwo uniknąć tej przykrości!

„Ska-Wroń". Poco nam sny! Czy nie lepsza — jawa? „Sen" powędrował do kosza. Tośce dziękuję za całusy.

„Wiosenka". Bardzo dobrze czynisz, czytając książki. Trzeba tylko umiejętnie wybierać sobie lekturę. A co teraz czytasz?

Gutka Ostrowiecka. Jakże mogę Ci powiedzieć, kiedy będą przyjęcia, jeśli sam tego nie wiem jeszcze.

„Malwinka". Zdaje się, że „Malwinka" jest już dużą dziewczynką, prawda?

„Metropolis". Widzę z listu, że na balu było bardzo wesoło. A najlepiej kawał zrobiła Wam Frania! Jaki miałaś strój? Krakowianki?

Helena Staszewska. Piszesz pewnie listy razem z koleżanką, prawda? O przyjęciach zawiadomię.

Wandzia G. Mam nadzieję, że w Otwocku będziesz dobrze się bawiła i powrócisz do zupełnego zdrowia. Prezent cioci przemiły. Czy dużo masz złotych rybek? Radja i ja lubię słuchać. Brakujące numery możesz jeszcze dostaniesz w administracji.

„Kopciuszek". Ciekaw jestem jakie masz obowiązki, jako sekretarka klasowa. Napisz mi

Jadzia Baumgartówna. Nie martw się, Jadziu, cenzura i tak bardzo dobra, trójki z rysunków i ze śpiewu wcale jej nie szpecą. Pisz do mnie częściej, lubię Twoje listy.

Maniusia Dorlbergerówna. Z wymienionych książek wszystkie są bardzo ładne. Bardzo dobrze, że dużo czytasz. Wieś i ja bardzo lubię, na lato jednak wyjadę pewnie gdzieś dalej. Podziękuj ode mnie Mamusi za pamięć i ukłony.

Ewulka Joachimowiczówna. Teraz już zupełnie nie rozumiem, o co chodzi. Sądząc Twego listu, wina jest po stronie koleżanki. Nie powinnaś jednak być zacięta!

Salinka Gurfinkielówna. Czekam więc na fotografię. Wiersz, pisany wspólnie z Ewulką? Zobaczymy!

Wacława. Wielka epistoła na temat: Czy bywam kiedy w złym humorze? Ułatwię Ci zdrowie i sam na to odpowiem. Owszem, bywam w złym humorze — ale latem, kiedy mnie komary nielitościwie kąsają. Bo to jest przecież okropne. Pozatem — mam zawsze humor dobry — tylko minę nieraz mocno zadąsaną, kiedy przy świetle elektrycznem odczytywać muszę listy, pisane ołówkiem. Ale to się zmieni i wszystko będzie w porządku. — Teraz wiosna — trudno się gniewać. — Brzydko nawet chorować. „Ząb, ucho, gardło, bok i tak w kółko." To nieładnie. — Kiedy przyjadę? Może... — Ale — lepiej nie obiecywać, a niespodziankę zrobić. Prawda? — Adres „Brudaska i Brudaski" w poprzednim Nr. „Rep. Dz."

„Galganek — Danusia". Pogodziłaś się — widzę — z losem i nawet sama „tytułujesz się" galgankiem. Ale ten los nie bardzo ciężki, co? — Rozrywki? — O tem nic nie piszę.

„Tom-Rex". Odpowiedź na ankietę wydrukuję. Na następne artykuły czekam. Radzę dużo, bardzo dużo czytać, by forma była poprawniejsza. Zadatki na to już są. Trochę tylko systematycznej pracy.

„Merlyk". Rysunki starannie wykonane, za słabe jednak jeszcze do umieszczenia w gazetce.

Nina Sidorska. Wiersz bardzo słaby. Rymy same nie wystarczą. Ale gdybyś to samo prozą naoisała, mogłoby być dobre. Spróbuj!

„Djablątko". Odpowiedź na list otrzymasz wtedy, gdy wyzbędziesz się rogów i pazurów i pod kranem zmyjesz czernidło z buzi. Jak „djablątko" przeistoczy się w grzeczną dziewczynkę — pomówimy.

„Wasilisa". „Sen" niezły. Czyś sama wpadła na ten pomysł i czyś sama to napisała? — Rysunki chętnie obejrzę, przyślij. O umieszczeniu pomówimy wtedy, kiedy się poznamy. Bo sam pseudonim nic mi jeszcze nie mówi.

Celinka Paw. Pretensje? Celinko! To chyba nieporozumienie między Tobą a Lolą tak Cię nastroiło. Spróbuj napisać jeszcze do mnie, a przekonasz się, czy masz rację. A możeś nawet już zmieniła zdanie?

Henryczek Strasberg. List ktoś Ci napisał. Charakter pisma poznałem. A najdziewniejsze, że dziewczynka (bo to pisała dziewczynka, której pseudonimu nie chcę tu zdradzić), jako chłopiec występuje przeciwko dziewczynkom. — To nieszczęście, że mam dobrą pamięć, prawda?

„B. K." Tajemniczy pseudonim. Czy list poważny, czy to żart? Podaj swe imię i nazwisko — wtedy będzie odpowiedź obszerniejsza.

„Cyganeczka". W Administracji niema już poprzednich numerów „Rep. Dz." Jeśli Ci chodzi tylko o kupony — nie martw się. Wydrukujemy z czasem kilka t. zw. zapasowych kuponów, które będą mogły zastąpić dowolne — brakujące.

Różyczka Amzelmówna. Humoru Ci nie zbywa, ale i złośliwości. Z rady nie skorzystam, bo w czasie przyjęć chętnie widzę „tysiące gości".

Różyczka Krybusówna. Jeśli chcesz się zobaczyć ze mną — musisz być cierpliwa i czekać mego przyjazdu do Łodzi. — A tymczasem — nie wiem nawet, czy na święta przyjadę. Postaram się jednak jaknajwcześniej, bo już czytelnicy i czytelniczki domagają się następnej gawędy.

***

Kto z Was ma zbyteczne Nr. Nr. 1 i 2 „Rep. Dzieci", bo Różyczce Krybusównie te tylko brakują do kompletu?

Czy znasz?

Czy znasz swój kraj
W nim każdy gaj
I każdy lasu skraj?

Czy znasz ten świat,
W nim ziemi płat,
Co naszym jest od lat?

Czy dobrze znasz,
Rodaka swego twarz,
Że spojrzysz — i powiesz —
— To nasz!
— Czy znasz?

BELA BERLINÓWNA.



Rozrywki umysłowe.

CO TO ZA KSIĄŻKA?

(Uł. Genio R.)



Przy drukowaniu nazwiska autora i tytułu książki zecer pomieszał czcionki i taki śmieszny napis złożył. Pomyślcie — jak to jest książka i kto jest jej autorem?

LOGOGRYF.

(Uł. „Woternihan").

Z poniżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów o podanych znaczeniach. Pierwsze litery czytane z góry w dół da imię i nazwisko polskiego poety.

Sylaby: Ko ga l bu czap bus ja rzesz skan dra pune ca cynt sek jum ja naw hja nor tor te kie no o maj wer wa gna weg ar ka am ol dy ra ka ja za.

Znaczenie wyrazów: 1) Kolonja angielska, 2) Zakład leczniczy, 3) Część twarzy (zrobniale), 4) Śpiewak polski, 5) Powieściopisarka polska, 6) Nakrycie głowy, 7) Kwiat, 8) Owoc, 9) Kraj w Europie, 10) imię żeńskie, 11) Pisarz francuski, 12) Półwysep w Europie, 13) Świątynia, 14) Imię męskie.

LOGOGRYF.

(Uł. Genio Fijałkowski).

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów o poniżej podanym znaczeniu. Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko bohatera znanej powieści historycznej.

Sylaby: a bra cyz dacz e im ja ju ka ka kier kasz ło man nar na pen raj ser szy san ty ta ta tar tra tan u wiec wa ze.

Znaczenie wyrazów: 1) Krzak, 2) Wódz kozacki, 3) Kwiat, 4) Rodzaj szabli starodawnej, 5) Pomieszczenie na okręcie, 6) Oficer szewcki, 7) Zwierzę żyjące w Afryce, 8) Pomoc naukowa, 9) Roślina, 10) Część głowy, 11) Ryba, 21) Rodzaj drzewa, 13) Czajniczek.

PRZESUWANKA.

(Uł. Ewa Helmerówna).

k a e j n
y s ó m
o t ł o z
a s e e l t r
c u a h t f r
k p ł a i
k a r s l
o ł t a w
o a e d ł s z a m r
r p l u o
i e a d d k z
r e e z k t s r a
ś ł o c ó k l
r n a i e

Pierwsze litery otrzymanych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko bohatera narodowego.

KWADRAT MAGICZNY.

(Uł. „Orlęta").

W kratki wpisać pięć wyrazów pięcioliterowych o podanem znaczeniu. Wyrazy te czytają się jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Europie, 2) Budynek gospodarski, 3) Małe wklęśnięcie, 4) Część cyrku, 5) Polecenie.

KWADRATÓWKA.

(Uł. „Japonka i Chińczyk").

A				
	A			
		A		
			A	
				A

Znaczenie wyrazów: 1) Owoc, 2) Sprzęt szkolny, 3) Imię żeńskie, 4) Ozdoba pokoju, 5) Imię żeńskie.

ŁAMIGŁÓWKA.

(Uł. Lolek Lipszyc).

DAN. Z. JARZRUŁSKI Kongo

Z powyższych liter ułożyć imię i nazwisko wielkiego kronikarza polskiego.

USZKODZONY RĘKOPIS

(Nad. Alusia W.)

Nx gxzxxznxścx nxxt nxx xxraxł.

Znaleziono taki rękopis, w którym niektóre litery zupełnie się zatarły. Przy staraniach jednak można jednak całe zdanie odczytać. Sprobujcie!

ROZWIĄZANIE

„Rozrywek Umysłowych" z Nr. 10 (45) „Republiki Dzieci".

Dziwny domek. Republika Dzieci.

Przesuwanka. Szukaj, a znajdziesz.

Kwadrat magiczny. Jabłko, Jeremi, Kastor, Kalina, Kelner, Kamień — jesień.

Logogryf. Mikołaj Rej.

Arytmograf. Stefan Czarniecki.

Szarada. Moralizowanie.

Wizytówka. Filatelista.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiazanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1) *Marysia Rawicka,* Składowa nr. 21 — książkę.

2) *M. Białkówna,* Południowa 21 — grę towarzyską.

3) *Hela Rozenthalówna,* Kamienna 2, — ¼ kg. czekolady.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci", ul. Piotrkowska nr. 49, w piatek, dnia 20-go marca r. b. między godz. 5—6 popoł.

Rozwiazanie nadsyłać można do dnia 25 marca r. b. Za rozwiązanie wszystkich rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

KUPON Nr. 18
„REPUBLIKI DZIECI"
— Wyciąć i schować! —

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki" sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 64